

Dla Ali – mojej córeczki

Poznajcie Zuzię

Zuzia miała cztery lata, dwa jasne kucyki i piegowaty nos. Miała też dużego pluszowego misia, którego wszędzie ze sobą nosiła. No, nie zawsze nosiła, czasem ciągnęła go za łapę albo za ucho. W każdym razie Fredek, bo tak nazywał się miś Zuzi, wszędzie jej towarzyszył.

Zuzia miała jeszcze mamę i tatę, i brata Adasia, który wiedział chyba wszystko, bo miał już osiem lat. Miała też psa Hultaja. Dobrze było mieć takiego psa, bo nigdy nie był zmęczony ani nie mówił, że nie ma czasu, tylko ganiał z Zuzią po domu, po





ogrodzie, wszędzie! I wcale mu się to nie nudziło. Kopał z nią doły w piaskownicy i zjeżdżał ze zjeżdżalni, tylko na huśtawce się nie bujał. Leżał wtedy pod drzewem razem z misiem Fredziem i łapał muchy albo obgryzał patyk. Zuzia próbowała kiedyś robić to razem z nim, ale nie bardzo jej się spodobało.

– Łapanie much to jeszcze rozumiem – powiedziała do Hultaja. – Ale obgryzanie kija?

To zupełnie nie jest fajne.

Kiedy z kolei Zuzia wyciągała się na dywanie i oglądała książeczki, piesek



szedł spać, mimo że dziewczynka pokazywała mu obrazki i opowiadała ciekawe historie. Ale jego to zupełnie nie interesowało! Zwijał się w kłębek albo szedł do swojego posłania w kuchni. Zuzia nie pojmowała, jak można okazywać książkom taki całkowity brak zainteresowania, ale potem przypomniała sobie o obgryzaniu kija i pomyślała, że po prostu Hultaj ma czasem swoje psie sprawy, a ona swoje, i już.

To wszystko, co musicie wiedzieć o Zuzi. A, nie! Jeszcze jedno: Zuzia nie wierzyła w dobre wróżki.



Dobre wróżki, też mi coś!

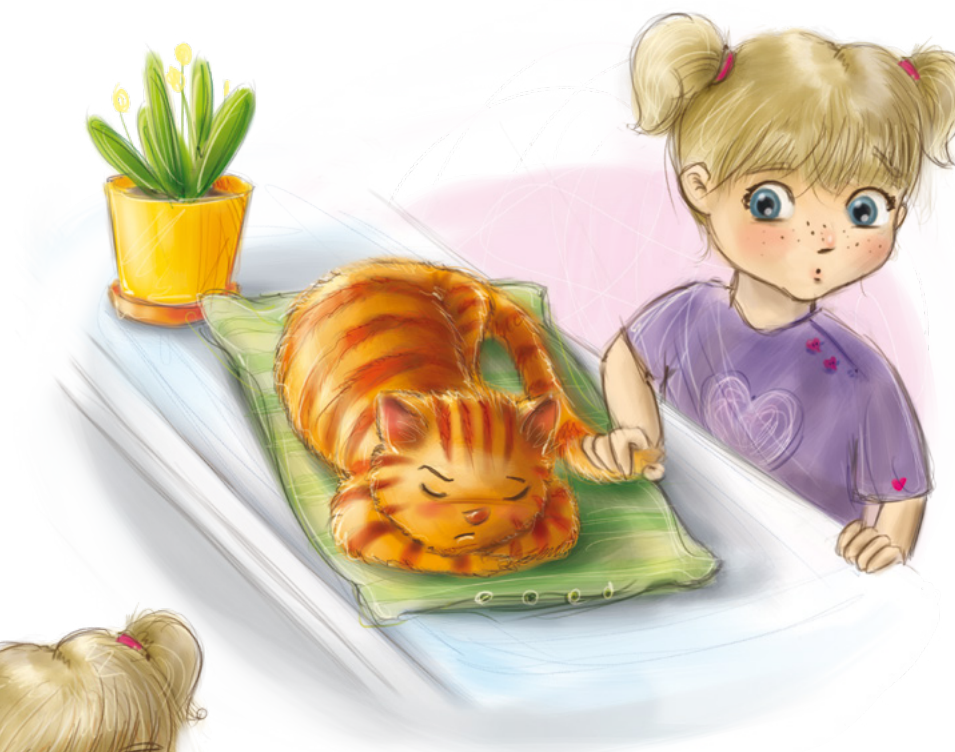
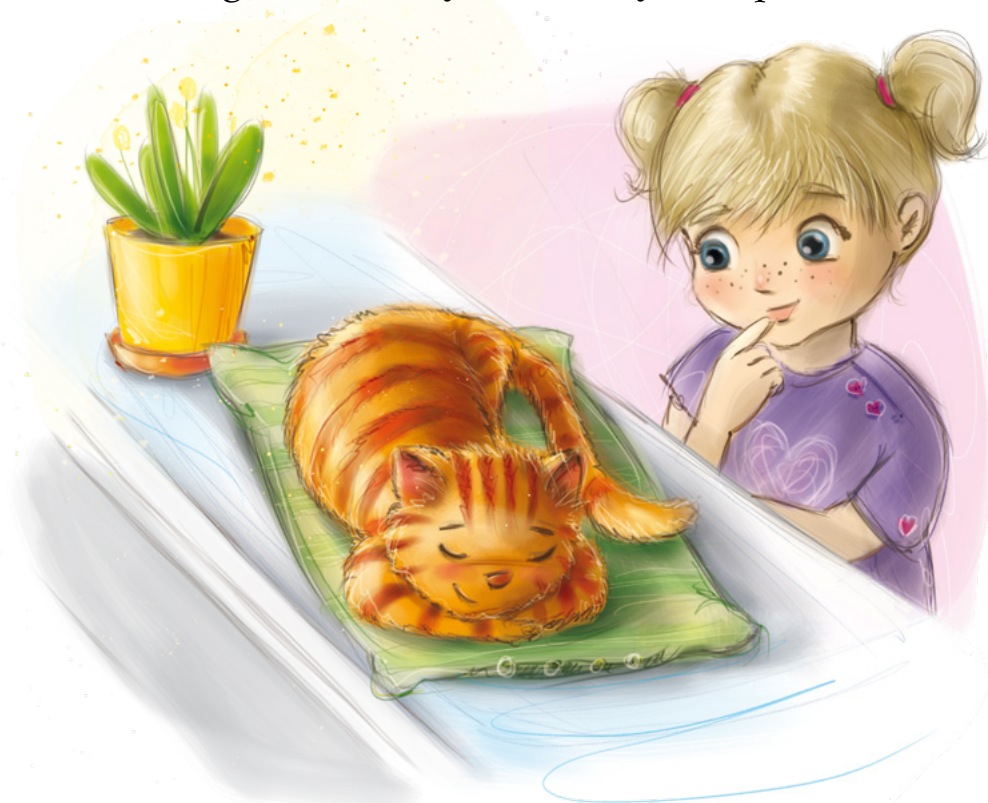
Czasami Zuzia miała niemądre pomysły. Raz na przykład postanowiła sprawdzić, czy kiedy koty śpią, można je ciągnąć za ogon. Wiedziała już, że normalnie nie wolno tego robić, bo koty tego nie lubią. Miauczą okropnie i uciekają, a potem mama się

gniewa. Ale może jak śpią, to lubią. Zuzia uważała, że warto to sprawdzić.

Podeszła na palcach do Kluska, rudego kota, który drzemał na parapecie, i pociągnęła go za ogon. Najpierw

lekko, leciutko, tak na próbę. Klusek nie zrobił takiego cyrku jak zawsze, więc Zuzia pomyślała, że pewnie gdy śpi, to lubi,

jak się go szarpie za ogon. Pociągnęła troszkę mocniej, ale wtedy kot poderwał się, jednym susem zeskoczył z parapetu i już go nie było





w pokoju. Oczywiście nie zrobił tego po cichu, tylko, zdradzieckie stworzenie, miauczał przeokropnie. Zaraz więc przybiegła mama i zapytała zagniewana:

– Zuziu, znowu ciągnęłaś kota za ogon? Przecież ci tłumaczyłam, że go to boli! Jak jesteś taka

niegrzeczna, to dobre wróżki się smucą.

Ale dziewczynka wydeła tylko usta i prychnęła:

– Phi! Dobre wróżki, też mi coś!

Innym razem Zuzia nazbierała do wiaderka żołędzi, bo chciała zobaczyć, jak by to było, gdyby zamiast zwykłego deszczu, takiego mokrego, z nieba padał deszcz żołędziowy. Wzięła dwie pełne garści i podrzuciła je, a potem jeszcze raz i jeszcze raz. Żołędzie latały koło jej jasnych kucyków i lądowały miękko w trawie. Zuzia miała z tego całkiem pyszną zabawę, ale za chwilę mama wyjrzała przez okno i zawołała:

– Zuziu, zaraz twoja dobra wróżka zmęczy się odbijaniem żołędzi, a wtedy któryś spadnie ci na głowę i nabije solidnego guza!

Ale dziewczynka machnęła ręką i powiedziała:

– Phi! Dobre wróżki, też mi coś!

I odpowiadała tak za każdym razem, kiedy mama wspominała o dobrych wróżkach. Ale cóż tu się dziwić? Skoro nie wierzyła, to jak miała odpowiadać?